



UNIWERSYTET
WARSZAWSKI

Instytut Ameryk i Europy
Ośrodek Studiów Amerykańskich



Warszawa, 24 lutego 2021 r.

Mikołaj Spodaryk – recenzja rozprawy doktorskiej

**p.t. „Nowe konceptualizmy. Polska recepcja eksperymentalnych strategii
pisarskich po 1989 r. jako herezja w polu literackim”**

Przedstawiona do recenzji rozprawa jest dziełem zaspokajającym wymagania stawiane dysertacjom doktorskim. Liczy sobie, co prawda, zaledwie 164 stron (co w literaturoznawstwie zbliża się do górnego pułapu lepszych prac magisterskich), ale opatrzona jest solidną bibliografią oraz ponad 330 przypisami, wśród których znajduje się szereg bardzo obszernych not. Dodatkowo, wszystkie te liczby opisują ciekawą intelektualnie analizę. Po takim wstępie, którego głównym celem jest uspokojenie Doktoranta, co do ogólnego tonu recenzji, pragnę również uspokoić słuchaczy publicznej – chociaż wirtualnej – obrony, że kolejnym modulem niniejszej recenzji nie będzie zwyczajowe streszczenie głównych założeń doktoratu. Jak mi nie mam, praca jest dostępna publicznie zgodnie z odnośnymi zarządzeniami uniwersyteckimi. Pozwolę więc sobie przejść do meritum, porządkując moje refleksje na temat rozprawy Pana Magistra Mikołaja Spodaryka w trzech grupach, którym nadać można następujące tytuły: pochwały, uwagi krytyczne, oraz pytanie do Autora.

Z pochwałami nie ma problemu. Co prawda poświęcona im sekcja jest najkrótsza ze wszystkich trzech, ale nie należy uznawać jej długości za wyznacznik recenzenckiej aprobaty. Po pierwsze, na uznanie zasługuje podjęty temat. Literatura konceptualna w ogóle (a jej polska wersja w szczególności) regularnie pojawia się na radarach współczesnej literatury, ale jednocześnie

– z całego szeregu powodów, o części których wspomina Doktorant – wyjątkowo zwinnie wymyka się systematycznym ujęciom. Fakt, że praca skupia się na materiale bardzo współczesnym, który swoją dynamiką utrudnia ogląd i ocenę jedynie czyni wyzwaniem trudniejszym – Autor zmierzył się z nim całkiem kompetentnie.

Po drugie, na uwagę zasługuje obszerna sekcja stanowiąca rozpoznanie badań socjologii literatury – syntetyzowanie bardzo rozległego i nie do końca uporządkowanego aparatu dyscypliny jest trudne. Doktorantowi wyjątkowo się to udało i ten fragment pracy (przede wszystkim Rozdział 2) może być z powodzeniem używany jako ogólne wprowadzenie do problematyki w innych kontekstach (np. na kursach uniwersyteckich). Przyznam też, że bardzo przypadły mi go gustu mapowania omawianych koncepcji na str. 55-57 (a potem na str. 99).

Po trzecie, podoba mi się szereg bardziej lokalnych zabiegów: podkreślanie długu, jaki literatura konceptualna zaciągnęła i wciąż zaciąga u sztuk wizualnych (przede wszystkim wstępny rozdział i Rozdział 3); szczerze wyznanie, że szeregu tekstów konceptualnych nie trzeba czytać w całości (str. 7) oraz – pomimo, że to zaledwie szczegół – uchylenie kapelusza w stronę nieoficjalnego obiegu książek (str. 6). Nawiasem mówiąc, skoro już o heretyckich i subwersywnych strategiach mowa, to można było chociaż jednym zdaniem wytknąć patologie akademickiego sektora wydawniczego. Na uwagę zasługują również wielokrotnie przywoływane „poetyki niekreatywne” (choć tak naprawdę Autor nigdzie nie doprecyzowuje, na czym one mogą polegać) oraz podkreślenie tekstualizacji sztuki (nieco brakuje jednak chociażby garści przykładów i nazwisk).

Tyle pochwał, gdyż najbardziej istotną cechą gatunku literackiego znanego jako recenzja dysertacji doktorskiej jest moduł poświęcony krytyce, której—na wszelki wypadek jednak zastrzeżę—nie należy traktować jako wotum nieufności wobec możliwości intelektualnych czy wiedzy kandydata. Osobiście traktuję uwagi krytyczne jako podjęcie rozmowy o materiale. Chciałbym jednocześnie poprosić

Autora, aby potraktował je jako sugestie mogące uczynić z przedstawionego tekstu jeszcze bardziej spójny manuskrypt książkowy.

Defektów formalnych jest w rozprawie Pana Magistra Spodaryka wyjątkowo niewiele. Tekst jest zredagowany bardzo dokładnie i udało mi się w nim zlokalizować jedynie dwie usterki. Wydaje mi się, że imienia György Lukácsa zasadniczo nie odmieniamy (str. 25). Na str. 79, pisząc o „angielskim” piśmiennictwie, ma Autor chyba na myśli piśmiennictwo anglojęzyczne, szczególnie, że krytyka „nowych literatur” rozwija się w o wiele bardziej żywiołowo w Stanach Zjednoczonych niż w Wielkiej Brytanii.

Druga grupa moich wątpliwości dotyczy różnego rodzaju stwierdzeń, które popchnęły mnie do notatek na marginesie. W gruncie rzeczy, nie oczekuję nawet od Doktoranta szczegółowego odniesienia się do każdego z tych komentarzy, ale myślę, że zasługują one na ponowny ogląd podczas dalszej pracy nad manuskrytem. I tak, na str. 7-8 Autor zadaje retoryczne pytanie czy zacytowany wcześniej na stronie fragment *PAD* Stevena Zultańskiego to literatura (pojawiają się w nim wulgaryzmy). W 2020 roku nie ma już potrzeby – chyba, że w jakichś wciąż gdzieś istniejących i niesłychanie konserwatywnych instytutach literaturoznawczych – bronić szerokiego rozumienia literackości. Wprowadzona już parę dekad temu przez kulturoznawstwo inkluzywna definicja „tekstu” zwalnia badaczy z tego obowiązku. Jest to więc zabieg bardzo dziennikarski. Równie dziennikarskim chwytem jest medytacja nad tym, czy rozprawa o literaturze eksperymentalnej, konceptualnej czy post-elektronicznej mogłaby przyjąć mniej tradycyjną formę (str. 8). Oczywiście, że mogłaby, ja bym z nią chętnie poobcował, plus przypadki takie się już zdarzały. Oczywiście, wiele zależy od instytucji, w której prowadzony jest doktorat, ale zastrzeżenia typu „napisałbym bardziej awangardowo, ale by mi nie przepuścili” („gdyby był aparat teoretyczny, to by pewnie przepuścili”) nie są chyba potrzebne.

Mam bardzo poważne wątpliwości czy cytowany na str. 14 esej Lethema *The Ecstasy of Influence* można nazwać pisaniem niekreatywnym. Owszem, aby zilustrować swoją tezę o dialogiczności kultury Lethem pożyczają frazy czy koncepcje od innych autorów, ale esejowi bardzo daleko do prac Morrisa czy Goldsmitha. W gruncie rzeczy, trudno nie nazwać go wyjątkowo kreatywnym zlepkiem inspiracji.

Na str. 81 diagnozuje Doktorant, że „Literatura nie zdążyła tak naprawdę w pełni zareagować na nowe media”, szczególnie w zestawieniu ze sztuką. Rozumiem ogólną intencję tego stwierdzenia (i w jakimś wymiarze i z wieloma zastrzeżeniami może się nawet pod nim podpisywać), ale na takim poziomie sformułowania jest ono pozbawione znaczenia i pozostaje jednocześnie nielogiczne: czy to przez implikowane istnienie miary „pełni” reakcji czy to przez ocenę opierającą się na zestawieniu z mediami i formami należącymi do zupełnie innej domeny estetycznej. W tym sensie, czy nie ma ono przypadkiem takiej samej wartości, co tęsknota za ekwiwalentem *Obywatela Kane* w medium gier wideo czy elektronicznym dzieckiem *Ulissesa* w hipertekście (obydwa przykłady były wielokrotnie używane w krytykach intermedialnych porównań opierających się błędnym założeniu podobnej dynamiki dojrzewania i rozwoju w diametralnie różnych formach medialnych).

Na str. 84, pisze Autor „Pisarstwo konceptualne może ciągle pełnić rolę papierka lakmusowego wskazującego na bankructwo języka, przede wszystkim w jego użytkowej, podlegającej ideologiom formie”. Brzmi to oczywiście atrakcyjnie (i – ponownie – w potocznym sensie może to i prawda), ale skoro w pracy często pojawia się Bourdieu, który z filozofii marksistowskiej czerpał pełnymi garściami, to jedną z jego lekcji może być konstatacja, że w tym sensie praktycznie cały język jest zbankrutowany, a na pewno – „always already” zideologizowany.

Wspominana na str. 94 rzekomo zapóźniona polska cyfryzacja – szczególnie jeśli mówimy o jej wycinku, który sprzyja bądź opóźnia akademicko-artystyczne projekty – jest chyba nieco pochopną diagnozą. Trudno oczywiście o system odniesienia (zapóźniona w stosunku do jakich krajów?) ale przynajmniej w ciągu

ostatniej dekady Polska nie radzi sobie źle w porównaniu do, na przykład, Stanów Zjednoczonych.

W końcu, wspomniana na str. 149 apokalipsa rodem z *Mad Maxa* nie jest specjalnie cyberpunkowa – chyba, że założymy bardzo liberalną i wypraną z najczęściej wskazywanych parametrów definicję cyberpunka.

Niezależnie od tych niejasności, które w pewnym sensie są niemal koniecznym produktem ubocznym każdego dużego projektu, chciałbym podkreślić, że ich liczba pozostaje wyraźnie poniżej średniej zanotowanej we wszystkich wcześniej recenzowanych przeze mnie rozprawach.

Moje ostatnie, ale jednocześnie najbardziej substancjonalne zastrzeżenie dotyczy profilu całego wywodu na poziomie, który roboczo nazwę makro. Po pierwsze, mam wrażenie pewnego braku balansu w konstrukcji pracy. Ryzykując uogólnienie można stwierdzić, że typowa praca w dziedzinie nauk humanistycznych składa się z dwu zasadniczych części. Pierwsza z nich, często krótsza, to wprowadzenia, przedstawienie stanu badań i metodologii oraz jakiegokolwiek inne założenia teoretyczne. Druga część rozprawy doktorskiej to omówienie wybranych tekstów, praktyk bądź zjawisk kulturowych – szczegółowy charakter tych rozdziałów zależy oczywiście od dyscypliny, medium i metodologii. W pierwszej części doktoranci muszą wykazać orientację w swojej dyscyplinie, stanie badań i adekwatnych metodach analitycznych, ale w dużym stopniu jest to prezentacja odtwórcza, zaś własny wkład ogranicza się tu jedynie do wyboru teorii i złożenia „z klocków” własnego aparatu analitycznego pozwalającego na przeprowadzenie założonego wywodu. Za to w drugiej części rozprawy przychodzi czas na pokazanie w praktyce zaplecza teoretycznego i metodologicznego. To w niej jest szansa wykazać się inwencją i kreatywnością, stosując odziedziczone narzędzia do analizy wybranych tekstów, najlepiej dotąd nie omawianych, bądź omawianych z innych perspektyw. W sytuacji ewaluacyjnej, wkład doktoranta ocenia się przede wszystkim w części drugiej.

W rozprawie Pana Magistra Spodaryka ten układ jest w jakimś stopniu zaburzony: jest w niej nie tyle za dużo aparatu i ekspozycji, co za mało własnej analizy, która – licząc z grubsza – zajmuje może jedną trzecią objętości całej rozprawy. Nawet w umieszczonych bliżej końca rozdziałach analitycznych pojawiają się spore fragmenty ekspozycyjne (np. w podrozdziale poświęconym współczesnym przygodom literackiego monumentu Joyce'a). Zdecydowanie za krótka i zbyt pływająca jest też kończąca rozprawę koda. Myślę, że w dalszej pracy nad manuskrytem należy te relacje wyraźnie zbalansować. Zresztą nawet w obecnej wersji jest ku temu co najmniej kilka okazji. Jedną z nich jest – jakkolwiek krótka – „krytyka programów konceptualnych” (str. 66), szczególnie, że ich analiza stanowiła przyczynek do programów pisarstwa konceptualnego. Krytyczne uwagi wobec zastanych artystycznych ortodoksji byłyby potencjalnie tak samo wartościowe, jak analizy wybranych „case studies”.

Po drugie, uderza mnie w rozprawie pewien rozdźwięk między początkową obietnicą a faktyczną realizacją. Tytuł rozprawy obiecuje dyskusję literatury po 1989 roku, ale gdyby wykorzystać jej tekst do zmapowania polskiej literatury konceptualnej po 1989 roku, okazałoby się, że Polska Ha!art'em (i jego bliskimi okolicami) stoi. Czy faktycznie tak było/jest? Mam pewne wątpliwości. Owszem, być może filtrem odcinającym okazała się być przyjęta definicja „literatury konceptualnej”, która – jak kilkakrotnie i bardzo słusznie podkreśla Autor – jest zjawiskiem trudnym do dookreślenia (choćby na str. 61) i wielokrotnie przenikającym bądź częściowo pokrywającym się z pisaniem eksperymentalnym, neoawangardowym (str. 63) czy postmodernistycznym. Ale nawet jeśli tak jest, to gdzie chociaż wzmianka o całym szeregu artystycznych artzine'ów, próby zmapowania których podjął się w 2002 roku Paweł Dunin-Wąsowicz? Gdzie małe książeczki wydawane już od wczesnych lat 90. XX wieku – takie jak na przykład *Love/Hate* Tomka Kitlińskiego i Chrisa Hurforda wydany przez Ex-libris w 1991 roku? Nie oczekuję rzecz jasna od Doktoranta katalogu, ani tym bardziej analizy,

tego rodzaju projektów – z natury są one niezwykle efemeryczne, trudne do zdobycia, zaś teksty konceptualne stanowiły czasem jedynie część publikowanych w nich materiałów (a więc są tym trudniejsze do identyfikacji), ale praca tytułem roszcząca sobie pretensje do przeglądowości paru ładnych dekad powinna chociaż w kilku sążnistych akapitach zaznaczyć istnienie takich literackich obiegów, zauważając jednocześnie problemy z ich rozpoznaniem i badaniem. W przeciwnym razie projekt reprodukuje wytkniętą niemal dwie dekady temu przez Franco Moretti’ego (na przykładzie literatury wiktoriańskiej) manierę formułowania diagnoz całego pola na podstawie bardzo ograniczonej liczby przykładów.

Chciałbym podkreślić, że opisany wyżej niedosyt w żaden sposób nie przekreśla ani nie podważa wykonanej przez Doktoranta pracy. Wręcz przeciwnie, dodanie strategicznie umieszczonych pasaży, bądź jeszcze jednego rozdziału mniej skupionego na ekspozycji, ale za to wyraźniej opisującego „polowe herezje” pozwoliłoby na uzupełnienie owej nieobecności.

W ostatniej części recenzji chciałbym podzielić się z Autorem dwoma pytaniami, odpowiedzi na które nie znalazłem w pracy. Po pierwsze, na str. 17-18 Doktorant sugeruje, że krakowskie sondowanie pisarstwa konceptualnego wyrosło między innymi z eksploracji materialności tekstu wyrażonej w literackich hipertekstach. Czy mógłbym poprosić o nieco dokładniejsze nakreślenie relacji między elektronicznymi hipertekstami a opisywaną literaturą konceptualną? I przy okazji, które klasyczne hiperteksty „na pierwszy plan wysuwa[ją] problem własnej tekstualności i nowego medium” (str. 19)? Po drugie, czy możliwe byłoby nakreślenie relacji terminów post-cyfrowy i post-elektroniczne? Na str. 79 Autor podkreśla, że pierwszy z nich używany jest w zachodnich opracowaniach krytycznych, ale jednocześnie nastaje na ukute przez siebie określenie – czy oświetla ono coś więcej lub lepiej niż „post-cyfrowy”?

Niezależnie od moich uwag oraz pytań, uważam, że w przedstawionej postaci dysertacja Pana Magistra Mikołaja Spodaryka spełnia wymogi stawiane tego rodzaju

opracowaniom. W świetle powyższego, bez zastrzeżeń i z pełnym przekonaniem przyjmuję pracę jako podstawę dopuszczenia doktoranta do dalszych etapów postępowania doktorskiego.

Paweł Frelik

Dr hab. Paweł Frelik, prof. ucz.